

# Marcin Maria Bogusławski

---

## „Ida”, „Pokłosie”, historia – kilka uwag o uobecnianiu przeszłości = “Ida”, “Aftermath”, History – A Few Remarks about the Re-presentation of the Past

---

Humanistyka i Przyrodoznawstwo 23, 193-208

---

2017

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Marcin Maria Bogusławski*

Uniwersytet Łódzki

University of Lodz

**IDA, POKŁOSIE, HISTORIA  
– KILKA UWAG O UOBECNIANIU PRZESZŁOŚCI\***

***Ida, Aftermath, History*  
– A Few Remarks about the Re-presentation of the Past**

Słowa kluczowe: ślad, historiografia, pamięć, film, pozytywizm, *Ida*, *Pokłosie*.

Key words: track, historiography, memory, movie, positivism, *Ida*, *Aftermath*.

Streszczenie

Przedmiotem mojego zainteresowania są reakcje, które wzbudziły dwa filmy – *Pokłosie* oraz *Ida*. Twierdzę, że kontrowersje, jakie wywołały, są wynikiem przyjmowania pozytywistycznej koncepcji historii i zawodu historyka. Staram się także pokazać, że umieszczenie obu filmów w innej perspektywie – studiów nad pamięcią i filozofii historii proponowanej przez Franka Ankersmita – pozwala wydobyć ich pozytywny potencjał dla wspólnoty budowanej jako przestrzeń nowoczesnej demokracji.

Abstract

My interest here is to assess the critical reactions raised by the two recent Polish movies: *Aftermath* and *Ida*. I claim that controversies that have been brought about by them are the result of a positivistic view on history and on profession of a historian. I try to show that putting those movies in a different perspective – that is the studies on memory and Frank Ankersmit's philosophy of history – should allow us to reveal their affirmative potential in building a community meant as a space of modern democracy.

Zdaniem Ewy Domańskiej topos „tradycyjnego historyka”, a więc zakopanego w archiwach obiektywisty, „jest wynikiem wygodnego uproszczenia. Pozwala on budować obraz bardziej »nowoczesnego« historyka poprzez negację – jako kontestującego tradycyjny sposób wi-

---

\* Tekst powstał na kanwie mojego wystąpienia na X Zjeździe Filozoficznym. Prof. Annie Pałubickiej dziękuję za twórczą polemikę, a dr. Tomaszowi Sieczkowskiemu oraz dr. Dawidowi Misztalowi za uwagi na temat struktury referatu. Pomogło mi to znacząco ulepszyć koncepcję artykułu.

dzenia i uprawiania historii”<sup>1</sup>. Figura „tradycyjnego historyka” jest tedy „papierowym tygrysem”, efektem intelektualnego origami, które uprawiają **teoretycy**, dokonując generalizacji i uproszczeń, które Domańska nazywa stanowczo wyrazem „arogancji i paternalistycznej postawy” metodologów względem dziejopisów-praktyków<sup>2</sup>.

Zdaniem Rafała Stobieckiego, postmodernistyczny zwrot w historiografii, który pozostawił po sobie ważne pytania i głęboko zmienił świadomość historyków, w znacznej mierze ominął historiografię polską. „W moim głębokim przekonaniu – pisze Stobiecki – polskim historykom niezmiernie trudno do dzisiaj jest się rozstać z pozostałościami pozytywistycznego, ugruntowanego jeszcze przez marksizm, myślenia o przeszłości, a tym samym z tradycyjną kategorią prawdy. Wiara, że uprawiając tę profesję, dążymy do odkrycia absolutnej i niezmiennej prawdy, przekonanie, że aby się do niej zbliżyć, należy wyczerpać bazę źródłową, że informacje o niej tkwią niejako wprost w źródłach – zdania te powtarzane są jak mantra, przez dużą część środowiska i stanowią istotę jego metodologicznych przekonań. Zbyt rzadko, jak sądzę, polscy historycy zadają sobie pytanie, czym jest owa poszukiwana przez nich prawda, jaki jest jej status. W tym sensie, jak zauważył ostatnio w rozmowie z H. Whitem Sławomir Sierakowski, Polska pozostaje krajem pozytywizmu, a historycy uzbrojeni w kilka procedur dotyczących krytyki źródeł dalej wyruszają na »podbój prawdy historycznej«”<sup>3</sup>.

Które z nich ma rację? Myślę, że w udzieleniu wstępnej odpowiedzi na to pytanie może pomóc analiza reakcji, z którymi spotkały się dwa filmy – *Pokłosie* (reż. W. Pasikowski, 2012 r.) oraz *Ida* (reż. P. Pawlikowski, 2013 r.). Rozpocznę od przedstawienia kategorii źródeł, śladów i pamięci stosowanych przez Jerzego Topolskiego, Paula Ricoeura, Jacques’a Derridę i Franka Ankersmita. Następnie wprowadzę komentarz Jana Żaryna do *Pokłosia* oraz Andrzeja Horubały do *Idy*, które na zakończenie tekstu skomentuję.

<sup>1</sup> E. Domańska, *Historia egzystencjalna*, PWN, Warszawa 2012, s. 98

<sup>2</sup> Ibidem, s. 99.

<sup>3</sup> R. Stobiecki, *Historiografia na przełomie XX i XXI wieku. Krajobraz po bitwie*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Historycznego” 2005, nr 11, s. 6–7 [online] <[www.pthlodz.uni.lodz.pl/teksty/historiografia.pdf](http://www.pthlodz.uni.lodz.pl/teksty/historiografia.pdf)>. O przekształceniach pojęcia historii, także w nawiązaniu do Stobieckiego, piszę więcej w mojej rozprawie doktorskiej *Humanistyka i jej przedmiot z perspektywy ontologii kulturowej*, której wersja książkowa ma ukazać się nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Łódzkiego.

## Archiwa i ślady

Jedną z konsekwencji zanegowania obiektywistycznej metodologii w historiografii i przejścia na stanowiska postpozytywistyczne było ponowne zajęcie się problematyką źródeł. Jerzy Topolski zwraca uwagę, że pozytywiści zaniedbali kwestię źródeł, traktując je po prostu jako odbicie przeszłej rzeczywistości. Stosowane w odniesieniu do źródeł metafory optyczne, takie jak soczewka, lustro czy szkło, ukazywały źródło jako neutralne medium, czyli nośnik obiektywnej prawdy na temat przeszłości. „Zwrot narratywistyczny” uzmysłowił jednak historykom, że kwestia źródeł jest zdecydowanie bardziej skomplikowana i wymaga uważnego namysłu<sup>4</sup>.

### Pojęcie śladu w refleksji Jerzego Topolskiego

Namysł nad tą problematyką rozpoczyna Topolski od podania najbardziej ogólnego określenia tego, czym jest źródło historyczne. Jego zdaniem „źródłem historycznym jest wszystko to, skąd możemy czerpać informacje o przeszłości”<sup>5</sup>. Oznacza to, że nie są to wyłącznie dokumenty pisane, ale wszystko to, z czego historyk – **za pomocą właściwych dla swojej profesji narzędzi badawczych** – jest w stanie wydobyć informację o fragmentach przeszłości, na temat których buduje swoją opowieść. Przy tym odniesienie do kompetencji metodologicznych i wiedzy historyka jest dla źródeł czymś konstytutywnym. Jest tak, bowiem źródła **istnieją tylko w horyzoncie problemów i pytań**, które stawia sobie historyk. To bezpośrednio od nich zależy sposób selekcji materiałów, dokonana ocena ich wiarygodności, a także kształt uzyskanych wiadomości. Co ciekawe, Topolski nie wspomina o tym, że źródła obciążone są nie tylko wiedzą posiadaną przez historyka, ale także perspektywą akceptowaną przez autorów, którzy owe źródła stworzyli<sup>6</sup>.

O ile dla historiografii pozytywistycznej charakterystyczne było traktowanie źródeł jako obiektywnego odbicia przeszłości, o tyle historiografia współczesna metafory optyczne zastępuje porównaniem źródeł do **śladów**. Topolski wspomina przy tej okazji określenia Marceliego Handelsmana i Stanisława Kościałkowskiego. Pierwszy z nich nazywa

<sup>4</sup> J. Topolski, *Wprowadzenie do historii*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1998, s. 34.

<sup>5</sup> Ibidem, s. 35 (wyróżnienie pominięte).

<sup>6</sup> Ibidem, s. 35–36.

źródło „śladem życia ludzkiego”. Dla drugiego źródło to tyle, co „ślad po fakcie dziejowym, służący do poznania, do zrekonstruowania tego faktu”. Zdaniem Topolskiego oba określenia dają się utrzymać, aczkolwiek w świetle współczesnej metodologii lepiej byłoby mówić nie tyle o rekonstrukcji faktu dziejowego, ile o jego konstrukcji. Właśnie ze względu na konstruktywistyczny charakter badań historiograficznych dystansuje się Topolski od samej metafory śladu. Jego zdaniem metafora ta zbyt mocno związana jest z realizmem epistemologicznym, zbyt nachalnie sugeruje, że postępujący za śladami historyk-łowczy czy historyk-detektyw może w końcu złapać przeszłość taką, jaka była sama w sobie<sup>7</sup>.

Mimo niechęci Topolskiego metafora śladu na dobre zakorzeniła się w humanistyce, w tym także w historiografii. Co ciekawe, pojęcie śladu rozważali najwnikliwiej filozofowie, by wspomnieć Paula Ricoeura i Jacques'a Derridę. Jako że ich prace okazały się niezwykle wpływowe (tzn. zawędrowały do różnych dyscyplin nauki, w tym także do nauk historycznych), poniżej przyjrzę się przeprowadzonym przez nich analizom.

## Ślad w Czasie i opowieści Paula Ricoeura

Swoją opowieść na temat śladu rozpoczyna Ricoeur od omówienia dwóch innych pojęć: „archiwum” oraz „dokument”. Odpowiedzi na pytanie o to, „co rozumiemy przez archiwa?” poszukuje w hasłach zamieszczonych w *Encyclopaedia Universalis* i w *Encyclopaedia Britannica*. Na ich podstawie stwierdza, że pojęcie archiwum odsyła do trzech innych pojęć: (a) „dokumentu (lub zapisu)”, (b) instytucji, a także (c) ochrony (lub zachowywania). Archiwum to nic innego, jak „dokumentalne zasoby instytucji”, której specyficzną działalnością jest wytwarzanie, pozyskiwanie, przechowywanie oraz ochrona danych. Archiwa mają przy tym charakter **ideologiczny**, co oznacza, że dokumenty gromadzi się w nich podług wyraźnie określonego klucza, a więc dokonuje się ich selekcji<sup>8</sup>. Z kolei dokument rozumie Ricoeur jako formę

<sup>7</sup> Ibidem, s. 36–37.

<sup>8</sup> P. Ricoeur, *Czas i opowieść*, t. III, tłum. U. Zbrzeźniak, Wyd. UJ, Kraków 2008, s. 167–168. Związek archiwum z regułami selekcji, zjawiania i przechowywania „śladów dyskursywnych” szczególnie mocno wyeksponuje Michel Foucault: „Archiwum nie będę nazywał ani całości tekstów przechowywanych przez cywilizację, ani zespołu śladów [...], ale grę reguł, które determinują kulturowo zjawianie się i znikanie wypowiedzeń, ich trwałość i nietrwałość [*effectement*], ich paradoksalne istnienie jako zdarzeń i jako rzeczy” (M. Foucault, *Sur l'archéologie des sciences. Réponse Au Cercle d'épistémologie*, cyt. za: J. Revel, *Le vocabulaire de Foucault*, Ellipses, Paris 2002, s. 8).

rękojmi udzielanej „pewnej historii, opowieści, debacie”. Dokumentem jest **dowolny ślad** pozostawiony przez przeszłość, który **poddaje się interpretacji i może być wykorzystany jako dowód** czy argument uzasadniający „roszczenie historii do bycia opartą na faktach”<sup>9</sup>. W kontekście dokumentu Ricoeur wspomina o trzech ważnych sprawach.

Po pierwsze, pojęcie dokumentu ma rodowód pozytywistyczny. Archiwa i ich zasoby określano wcześniej mianem **monumentów** (pomników), podkreślając tym samym, że zebrane w nich materiały gromadzone są z określoną intencją i w określonym celu: mają upamiętniać te wydarzenia, które „wpływowe osoby uznały za godne włączenia do pamięci zbiorowej”. Intencjonalny charakter archiwów był nie do pogodzenia z pozytywistycznym wymogiem obiektywności, dlatego w miejsce monumentu zaczęto mówić o dokumencie rozumianym jako obiektywne odbicie przeszłości<sup>10</sup>.

Po drugie, stopniowo zaczęto poszerzać zakres rzeczy uznawanych za dokumenty, obejmując tym pojęciem nie tylko źródła pisane, ale wszystko, co może być użyteczne dla historyka.

Po trzecie, pokazano nierozzerwalny związek dokumentu z praktyką badawczą historyka. To stawiane przez historyka pytania, roztrząsane problemy, akceptowane metody pracy, selekcja i wartościowanie zebranych materiałów pozwalają uznać coś za dokument, włączyć w tok narracji historiograficznej. W konsekwencji prowadzi to jednak do zakwestionowania takiego statusu dokumentu, jaki nadał mu pozytywizm. Dokument okazuje się bowiem nie tyle obiektywnym odbiciem przeszłości, ile produktem określonej ideologii, „tworzonym na korzyść władzy i sprawujących ją osób”<sup>11</sup>.

Widziany oczami Ricoeura ślad należy do dwóch porządków. Z jednej strony do porządku ontycznego (empirycznego), z właściwym mu ujmowaniem czasu jako następstwa chwil, z drugiej – do związanego ze znaczeniowością i rozumieniem porządku ontologicznego czy egzystencjalnego, w którym mamy do czynienia z „czasem troski”. Tropiąc przeszłość, zawsze dokonujemy obrachunku śladów podług chwil, układamy je w powiązane ze sobą, „niewzruszenie linearne” łańcuchy zdażeń. Zawsze też zderzamy się ze znaczeniowością śladu, która „nie wyczerpuje się w relacjach czasu rozumianego jako następowanie po sobie”, odsyłając do owego przejścia, którego następstwem jest ślad

<sup>9</sup> P. Ricoeur, op. cit., s. 168–169.

<sup>10</sup> Ibidem, s. 169, 169–170.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 169–170.

jako coś zarazem minionego i aktualnie obecnego<sup>12</sup>. Prowadzi to ostatecznie do uznania, że historia jest sposobem bycia i samo-rozumienia się człowieka, sposobem doświadczania świata wiążącego jednostkę ze wspólnotą, a także łącznikiem między tym, co egzystencjalne, i tym, co empiryczne<sup>13</sup>.

## Ślad w dekonstrukcji Jacques'a Derridy

Zdaniem Derridy, pojęcie śladu pozwala zachwiać gmachem myślenia ontologicznego o tyle, o ile czyni tajemniczym przeszłość uobecniająca się w śladzie, o ile odsłania zawartą w śladzie różnicę pomiędzy nieuchwytną dla nas przeszłością samą w sobie a przeszłością obecną w terażniejszości<sup>14</sup>. W zmetaforyzowanym języku Derridy ślad zostaje określony jako **nieobecna obecność**, jako to, w czym „zaznacza się stosunek do innego”, poprzez wewnętrzny ruch uruchamiający grę skrywania i odsłaniania. Ślad jest aktywnością różnicowania, a różnicując poprzedza wszelki byt obecny, poprzedza tym samym także konstytutywne dla Zachodniej ontologii dychotomie, takie jak ciało-duch czy natura-kultura<sup>15</sup>. W sensie najbardziej ogólnym ślad jest dla Derridy czymś, „co nie daje się scałościować w prostej postaci czegoś obecnego”, jest semiologicznie (gramatologicznie) płodnym działaniem *dif-férance*. Derrida napisze wręcz, że czysty ślad „*jest różnicnością*”<sup>16</sup>.

Czy Derridiańska koncepcja śladu może mieć jakieś znaczenie dla historiografii? Sądzę, że tak, dowodem na to są liczne prace myślicieli afrykańskich, w których na nowo pisze się historię – także intelektualną – czarnego kontynentu<sup>17</sup>. Istotne wydają mi się szczególnie dwa aspekty koncepcji Derridy. Po pierwsze, ślad rozumiany jest tutaj jako **prafenomen pamięci**, wpisany jest zatem w strukturę świadomości i w strukturę nauki<sup>18</sup>. Po drugie, **ślad naznacza każdy znak**, w tym także wszelkie elementy służące nam do budowania historycznych opowieści. Ślad dokonuje dekonstrukcji znaków, „pobudzając całość znaku

<sup>12</sup> Ibidem, s. 173–174, 178.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 177.

<sup>14</sup> J. Derrida, *O gramatologii*, tłum. B. Banasiak, Oficyna, Łódź 2011, s. 106.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 78.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 101, 97.

<sup>17</sup> Powiązania dekonstrukcji i filozofii afrykańskiej omawia m. in. Bruce B. Janz w tekście: *Debt and Duty: Kant, Derrida, and African Philosophy*, [online] <[www.janushead.org/gwu-2001/janz.cfm](http://www.janushead.org/gwu-2001/janz.cfm)> (dostęp: 16.07.2013). Można znaleźć w nim bibliografię prac myślicieli afrykańskich.

<sup>18</sup> J. Derrida, *O gramatologii...*, s. 106.

od obu jego stron”, tzn. wydobywając całość jego znaczenia, a z drugiej strony „*wstrząsając* jego najpewniejszymi oczywistościami”<sup>19</sup>. W praktyce oznacza to, że poprzez ślad, poprzez zaznaczenie różnicą, źródła pozwalają nam uobecnić przeszłość, uczynić ją przedmiotem naszej świadomości, obecnością w piśmie. Z drugiej jednak strony ślad powoduje, że to, co obecne, jest tylko przeszłością-w-teraźniejszości, za którą skrywa się niedostępna dla nas przeszłość-sama-w-sobie. Mimo że nieuchwytna czy niepoznawalna, pełni ona jednak ważną rolę, ograniczając roszczenia przeszłości uobecnionej do uniwersalności i prawdziwości. Ślad uzmysławia nam, że rozpoznany obraz nie jest ideologicznie neutralny, że zawarty w nim sens nie jest sensem uniwersalnym, że historię zawsze można przepisać – różnica wpisana w dyskurs powoduje bowiem, że znaczenia są zawsze w ruchu, zawsze są niepełne, rozwarstwione, poddawane naciskowi języka-systemu, którym się posługujemy. W perspektywie Derridy nie istnieje jakaś jedna, obiektywna historia, istnieją raczej historie będące uobecnieniami przeszłości, opowieściami o tym, co w teraźniejszości przeszłe, za którymi skrywa się wymowna nieobecność, nadająca opowieściom dekonstruuując je nadmiar sensów. Późniejsze pisma Derridy pozwalają nam zrozumieć, że historia jest zawsze dyskursem pamięci, polityki, własnej wspólnoty. Tym, co ocala ją przed ideologią, jest właśnie wpisany weń ślad, źródłowa *différance*, rządząca przesuwaniem się znaczeń, odsyłająca do nieobecnej obecności przeszłości-samej-w-sobie. W ten sposób historia jako to, co dla nas obecne, kształtuje naszą tożsamość, ale nigdy nie pozwala tej tożsamości zastygnąć tak, jak nie pozwala skrzepnąć historii w jeden, niezmienny kształt.

## Historia „dyskursu pamięci”<sup>20</sup>

Rozważania nad pojęciem śladu prowadzą do problematyki pamięci. We współczesnej historiografii zainteresowanie pamięcią ściśle wiąże się z tzw. studiami nad traumą. *Szoah*, ludobójstwa, terroryzm czy pewne aspekty kolonializmu postawiły historyków przed problemem niepiśmienności świadków lub niewyraźności w piśmie doświadczeń traumatycznych, zmuszając do postawienia pytania o pamięć jako źró-

<sup>19</sup> Ibidem, s. 110.

<sup>20</sup> W tym paragrafie wykorzystuję badania przeprowadzone do mojej pracy doktorskiej *Humanistyka i jej przedmiot z perspektywy ontologii kulturowej*. Ankersmitowi i „dyskursowi pamięci” poświęciłem część rozdziału poświęconego pojęciu historii.



dło i formę doświadczenia historycznego<sup>21</sup>. Zdaniem Dominicka LaCapry, namysł nad doświadczeniami traumatycznymi odsłonił obecny w historiografii prymat źródeł pisanych. Jego zdaniem historycy postawili ostrą granicę pomiędzy historią a pamięcią, traktując pamięć jako „przedmiot analizy i krytyki”, a także „niewiarygodne źródło faktów”<sup>22</sup>. Pogląd ten, podtrzymywany współcześnie choćby przez Lucy Dawidowicz czy Henry’ego Rousso, ma rodowód arystoteleski, wynika z przekonania, że nie może istnieć nauka o tym, co jednostkowe i idiosynkratyczne. Teza ta została wzmocniona przez analityczną filozofię nauki, w której ceni się refleksję zdekontekstualizowaną i bezosobową, umniejsza „znaczenie narracji jako medium myśli filozoficznej”, deprecjonuje emocje i – poprzez oddzielenie tego, co ogólne od tego, co przypadkowe i empiryczne – kwestionuje autorytet osobistego świadectwa<sup>23</sup>.

Zasługą studiów nad traumą jest nie tylko podjęcie problematyki pamięci jako źródła historii, ale także zwrócenie uwagi na problem wyrażalności doświadczenia traumatycznego. Problem ten jest dla historiografii zasadniczy, idzie bowiem nie tylko o to, czy trauma daje się wyrazić za pomocą tradycyjnych mediów historiograficznych, ale o to, czy daje się wyrazić w jakikolwiek sposób, a więc czy może w ogóle istnieć wiarygodne świadectwo dające wyraz traumie. Jeśli przyjąć, że „Historia i dyskurs historii ma na celu opisanie i wyjaśnienie przeszłości” poprzez „sprowadzenie tego, co w przeszłości jawi się jako dziwne, obce i niezrozumiałe, do tego, co już jest nam znane; to znaczy, przez ukazywanie tego, co jest dziwne w kategoriach już zrozumiałych”, to zasadne wydaje się pytanie o to, czy doświadczenia graniczne, takie choćby jak *Szoah*, dają się sprowadzić do tego, co znane, czy dają się oswoić poprzez pokazanie ich przez pryzmat „dobrze znanego i ustalonego wzoru ludzkiego zachowania?”. Czy nie jest raczej tak, że określanie zbrodni nazistowskich jako „niewypowiadanych” wskazuje na to, że sytuacje graniczne doprowadzają reprezentację historyczną do jej granic?<sup>24</sup> Jeśli przyjąć, że narracja historyczna nie istnieje bez poświadczających ją źródeł, pytać można, czy prawda o doświadczeniu trauma-

---

<sup>21</sup> D. LaCapra, *Psychoanaliza, pamięć i zwrot etyczny*, tłum. M. Zapędowska, (w:) E. Domańska (red.), *Pamięć, etyka i historia. Anglo-amerykańska teoria historiografii lat dziewięćdziesiątych. Antologia przekładów*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2002, s. 140.

<sup>22</sup> Ibidem, s. 142.

<sup>23</sup> Ibidem, s. 144–145.

<sup>24</sup> F. Ankersmit, *Pamiętając Holocaust: żałoba i melancholia*, tłum. A. Ajschet i in., (w:) E. Domańska (red.), *Pamięć, etyka i historia...*, s. 164–165.

tycznym daje się wiarygodnie wysławić? Jedną z prób poradzenia sobie z tymi problemami jest zamiana „dyskursu historii” na „dyskurs pamięci”. Rzecznicy takiego rozwiązania wskazują, że „pamięć jest wolna od elementu przywłaszczenia i intelektualnego zawłaszczania, który charakteryzuje metaforyczny i ograniczony język historyka”. Elementem pamięci, który chroni przed zawłaszczeniem przeszłości jest nostalgia. Stanowi ona bolesne doświadczenie dystansu wobec tego, co pamiętamy, jest poczuciem, że to, co uobecnione, jest jednocześnie nieosiągalne<sup>25</sup>. Medium „dyskursu pamięci” jest „obraz-alegoria”, którym może być pomnik, zdarzenie w przestrzeni (choćby cmentarz) czy obraz malarski, umożliwia bowiem dialektyczną, zarazem zdystansowaną i nacechowaną bliskością relację z tym, co przeszłe. Stanowi także takie medium, które szanuje „wszystkie nieprzewidywalne przygodności naszych wspomnień i jest [...] zdecydowanym przeciwieństwem dumnego, metaforycznego zawłaszczania rzeczywistości”. A to dlatego, że intencją obrazu-alegorii – w odróżnieniu od narracji! – nie jest trafienie w sedno rzeczy, odsłonięcie jej ukrytej istoty. Zamiast tego „ma cechę łączenia sieci skojarzeń zależnych od naszych osobistych doświadczeń z wieloma innymi czynnikami”. Obraz-alegoria jest tedy formą **drogowskazu**: wskazując na przeszłość, zachęca do tego, by odnieść się do niej w pełnym bogactwie naszych emocji, uczuć, nostalgii<sup>26</sup>.

### **Pokłosie i Ida jako intymne cielesno-duchowe doświadczenie przeszłości**

Jak sądzę, *Pokłosie* i *Idę* uznać można za element „dyskursu pamięci”. Wyakcentować przy tym należy, że „dyskurs pamięci” zupełnie wprost przywraca źródłom funkcję monumentu, a w ten sposób odsłania intencjonalny czy celowy charakter wszelkiego doświadczenia historycznego. Ponowoczesny „zwrot audiowizualny” nie ma jednak na celu opowiedzenia (o) historii, służy raczej wywołaniu intymnego, emocjonalnego doświadczenia, które to, co minione, czyni żywym w terażniejszości. W stosunku do doświadczeń granicznych (traumatycznych) idzie o to, by pobudzona pamięć nie pozwoliła nigdy przewyciężyć przeszłości, by to, co minione, funkcjonowało jako dająca się odczuć rana. Właśnie poprzez takie działanie odnowić można rozumienie historii jako nauczycielki życia – żywe doświadczenie minionego, osobi-

<sup>25</sup> Ibidem, s. 165.

<sup>26</sup> Ibidem, s. 166.

ste poczucie krzywdy mogą chronić nas przed powrotem barbarzyństwa, ponownym przekroczeniem granic tego, co ludzkie<sup>27</sup>. Frank Ankersmit (jak się wydaje w zgodzie z diagnozami Maxa Horkheimera i Teodora Adorno) zwraca uwagę, że bezosobowy i deklaratywnie obiektywny dyskurs naukowej historiografii współgra z nowoczesną koncepcją podmiotu jako świadomości oczyszczonej z historycznej oraz społecznej przygodności, z emocji i cielesności. Społeczność podmiotów „bez serca, bez celu, bez środka i bez autora” doskonale współgra z beznamiętnością popełnionych w naszej kulturze zbrodni<sup>28</sup>.

„Dyskurs pamięci” wyrażający się poprzez media audiowizualne jest krytyką tak rozumianej nowoczesności. Po pierwsze, kwestionuje poza-światową, oderwaną koncepcję podmiotowości. Przywraca człowiekowi jego cielesno-duchowe usytuowanie w świecie, ukazuje człowieka w zamieszkiwanych przez niego „otoczeniach”. Po drugie, kwestionuje koncepcję postrzegania jako aktywności czystego rozumu. „Jeśli postrzeżenie jest zmysłowym usytuowaniem w otoczeniach – pisze Gernot Böhme – to tego, co dzieje się w jego otoczeniu, podmiot nie postrzega z *quasi*-pozaświatowej pozycji; stan jego otoczenia porusza go uczuciowo, w swoim własnym usytuowaniu uświadamia on sobie tak a tak określone otoczenie. Krótko mówiąc, we własnym ciele czujemy, w jakim otoczeniu się znajdujemy”<sup>29</sup>.

*Pokłosie* czy *Ida* mogą spełniać swoją funkcję świadectwa i upamiętnienia właśnie dlatego, że afektywne poruszenia zmysłów budzone są poprzez zanurzenie w przestrzeni, w dźwięku, w fabule, w nastrojach obrazów i krajobrazów. Zgadzam się z Böhmem, że gdyby nie to cielesne zamieszkiwanie w świecie, traktowanie przestrzeni jako „nieorganicznego ciała człowieka, które zawsze bezpośrednio wpływa na jego stan”, dyskurs pamięci byłby niemożliwy, bo niemożliwe byłoby samo rozumienie. Oznacza to jednak, że przestrzeń (także filmowa) posiada zdolność kreowania naszych emocji, budzenia zaangażowania, że wyposażona jest w jakości uczuciowe, nastroje czy charaktery, które Böhme nazywa atmosferami. Przypisuje im jednocześnie cechę *quasi*-obiektywności, co oznacza, że nie są one przedmiotami niezależnymi od człowieka, ale zestrojem elementów, ich relacyjnych układów, które człowiek może w pełni świadomie kształtować, aranżując otaczającą go przestrzeń. Kształtując przestrzeń człowiek jednocześnie jest przez nią kształtowany. Kreacja prowadzić ma do tego, by człowiek odczuwając

<sup>27</sup> Por. *ibidem*, s. 184.

<sup>28</sup> *Ibidem*.

<sup>29</sup> G. Böhme, *Filozofia i estetyka przyrody*, tłum. J. Merecki, Oficyna Naukowa, Warszawa 2002, s. 5–6.

otoczenie, zanurzając się w układ urbanistyczny czy w wirtualną przestrzeń filmu, jednocześnie wprowadzany był w określony nastrój, mający na celu na przykład odczucie traumy, upamiętnienie jej jako prywatnego i żywego doświadczenia<sup>30</sup>. By mógł poprzez to doświadczenie kształtować siebie samego jako jednostkę, która dzięki pamięci o przeszłości otwiera się na przyszłość będącą przestrzenią otwartości, tolerancji i solidarności. Tych „ideałów” nowoczesnej demokracji, które mają nas chronić przed nawrotem barbarzyństwa.

Zupełnie inaczej postrzegają *Pokłosie* oraz *Idę* Żaryn oraz Horubała.

### ***Pokłosie* to nie film historyczny – głos Jana Żaryna**

**„Film *Pokłosie*, chociaż nie wzbudził zainteresowania widzów, wzbudził dyskusję na temat stosunków polsko-żydowskich...**

– Stosunki polsko-żydowskie, szczególnie w XX wieku, są tematem wymagającym pokory, wyczucia, wrażliwości i świadomości, że jedno zdanie wypowiedziane za dużo może wywołać negatywne reakcje obu stron. Jest to temat trudny, obciążony ogromnymi mitami, ale jest to temat, w którym my, Polacy, mamy prawo się spierać. Nie powinniśmy używać w dyskusji oskarżeń o antysemityzm, odbieramy w ten sposób prawo do suwerennego myślenia.

– **Czyli argumenty merytoryczne zamiast emocji?**

– Tak, jest to wystarczająco emocjonalny temat, który spowodował wiele ran po polskiej stronie. Dyskusja musi być merytorycznym dialogiem, którego niestety nie ma w filmie. Zaprzeczeniem tego, czego byśmy oczekiwali, jest twórczość prof. Jana Tomasza Grossa, który moim zdaniem celowo prowokuje i uderza w nasze wrażliwe struny po to, żeby wywołać negatywne reakcje. Dla mnie to zaprzeczenie służby Prawdzie i nie o taki dialog mi chodzi. *Pokłosie* burzy dyskusję, ponieważ nie odpowiada rzeczywistości.

– **Ale od filmu fabularnego, jakim jest *Pokłosie*, nie można wymagać, aby był zgodny z rzeczywistością...**

– Nie można, ale **nie należy traktować *Pokłosia* jako filmu historycznego**. Przy powstawaniu filmów często toczy się **dyskusja o ich zgodność z prawdą historyczną**, np. **tak było przy filmie Jerzego Zalewskiego o *Roju***, gdzie w życie historycznych postaci zostały wprowadzone nieprawdziwe fakty. Pojawia się pytanie: **jak**

<sup>30</sup> Ibidem, s. 7–8, 27, 76.

**głęboko można fałszować przekaz historyczny i czemu ma to służyć?**

– Dlaczego w stosunkach polsko-żydowskich istnieją tak duże obciążenia?

– Polska po 1945 r. nie odzyskała niepodległości, nie mogliśmy uczestniczyć w wielonarodowej debacie dotyczącej przebiegu i skutków II wojny światowej. **Nasza narracja historyczna nie była w stanie przedostać się na arenę międzynarodową. Nie uczestniczyliśmy w tworzeniu narracji o tamtych czasach. Nie mogliśmy powiedzieć światu, jaka była prawda. Żydzi zbudowali swoją opowieść, że – zgodnie z prawdą – byli narodem potwornie doświadczonym w tej wojnie. Byli zainteresowani, żeby cały świat poznał ich cierpienie i uznał narrację żydowską za obiektywnie oddającą realia wojenne. W dominującej żydowskiej wersji historii II wojny światowej Polacy są beneficjentami Holocaustu albo biernymi i niechętnymi Żydom obserwatorami.**

– Nie jest to wersja prawdziwa...

– Oczywiście, **ponadto historiografia żydowska stała się częściowo antypolska.** Wydaje się, że po to, aby nas doprowadzić do pewnego zbiorowego uczestnictwa we wstydzie i poczuciu odpowiedzialności<sup>31</sup>.

### **Ida, czyli piękna rozpacz – głos Andrzeja Horubały**

„Człowiek wychodzi z kina i jego wrażenia tłumione są dręczącą myślą: oto kolejny film przedstawiający wojnę jako czas wielkiego polowania przez Polaków na Żydów, oto kolejny obraz, który będzie budował fałszywe uogólnienia”. **„Zabójcza wobec polskiej racji stanu polityka naszych ministerstw, naszych instytucji kultury, naszych placówek naukowych.** Minister Bogdan Zdrojewski, który bardzo chciał objąć resort obrony, ale skierowano go na odcinek kultury i dziedzictwa narodowego. PISF nie starający się o pełnienie roli mecenasa kultury narodowej, wychowującej do patriotyzmu. Inwestycje muzealne: wzniesienie Muzeum Historii Żydów Polskich służące nie-polskiej wizji dziejów i brak pieniędzy, a wręcz sabotowanie działalności Muzeum Historii Polski. **Oplacani izraelskimi i niemiecki-**

<sup>31</sup> J. Żaryn, „*Pokłosie*” nie jest filmem historycznym. Z Janem Żarynem rozmawia Mateusz Racewicz, „BIBUŁA. Pismo niezależne” 2012, [online] <[www.bibula.com/?p=64421](http://www.bibula.com/?p=64421)> (wyróżnienia w wypowiedziach Żaryna moje – M.M.B.)

**mi pieniędzmi historycy wmawiający Polakom winę za Holocaust, zatrudniani w polskich placówkach naukowych, jeżdżący raz po raz do słonecznego Izraela, realizujący nie nasze projekty badawcze.** I nasze ubogie Państwo Polskie nie mające środków, by prowadzić skutecznie swoją politykę historyczną. Kuriozalne telewizyjne dyskusje i wypowiedzi historyków i publicystów, które chciałoby się w pewnym momencie przerwać i powiedzieć: stop! Wprowadzamy zapis o konieczności oznaczania dotacji. Na wzór oznaczania lokowanych produktów. **Odtąd każdy intelektualista, jeśli chce prezentować publicznie swoje opinie, musi być opatrzony informacją, kto go finansuje,** z jakich stypendialnych pieniędzy korzystał, skąd płyną dewizy na jego badania. Może trochę by się przejaśniło w naszych głowach. **Bo nie chodzi o wietrzenie spisku, tylko smutne fakty. Gdzie trwa wojna o pamięć i tę wojnę przegrywamy**<sup>32</sup>.

## Historia obiektywna? – komentarz

Podobieństwo między przytoczonymi komentarzami wydaje mi się uderzające. Jest to tym bardziej niezwykle, że pochodzą one od autorów o odmiennych profesjach. Jan Żaryn jest profesorem historii, akademikiem, pracownikiem Instytutu Pamięci Narodowej i politykiem. Andrzej Horubała zaś to absolwent polonistyki, zawodowo związany także z telewizją i filmem. Jak sądzę, obie wypowiedzi odwołują się do przekonania, że historia jest nauką obiektywną, co pociąga za sobą akceptację figury „tradycyjnego historyka”. Jest tak, pomimo że Żaryn używa kojarzonego z postmodernizmem pojęcia „narracja”, a także mimo tego, że obaj – Żaryn i Horubała – odnoszą się do filmu jako potencjalnej opowieści historycznej. Obiektywistyczne rozumienie historiografii, a także założenie – jako jedynej słusznej – figury „tradycyjnego historyka” widać w następujących przekonaniach przywołanych komentatorów.

Po pierwsze, obaj sprzeciwiają się rozumieniu historii jako nauki pragmatycznej, której celem byłoby realizowanie określonych celów politycznych czy etycznych. Ich zdaniem historia służy odkrywaniu prawdy historycznej, a więc coraz pełniejszemu poznawaniu tego, jak było<sup>33</sup>.

---

<sup>32</sup> A. Horubała, „Ida”: *piękna rozpacz*, „Do Rzeczy” 2013, nr 39, s. 41 (wyróżnienia moje – M.M.B.).

<sup>33</sup> T. Buksiński, *Problemy obiektywności wiedzy historycznej*, PWN, Warszawa – Poznań 1979, s. 58.

Po drugie, obaj waloryzują negatywnie odtwarzanie przeszłości dokonywane w perspektywie aktualnych wartości, doraźnych celów i intelektualnych nawyków. U Horubały wyraża się to w postulacie odsłaniania instytucjonalnych źródeł stypendiów i wskazywania, czyje projekty badawcze realizuje dana opowieść historyczna. Nie po to jednak, by takie uzależnienie zalegalizować, ale po to, by odsłonić toczącą się wojnę o fakty, które tworzą pamięć indywidualną i społeczną. U Żaryna z kolei wyraża się to w postulacie zrównoważenia historiografii żydowskiej pracami polskich historyków. Zrównoważenie to ma na celu odsłonięcie ograniczonego i uwikłanego strategicznie charakteru historiografii żydowskiej po to, by wreszcie powiedzieć światu „jaka była prawda”<sup>34</sup>.

Po trzecie, obaj komentatorzy przyjmują, jak sądzę, że istnieje rzeczywistość przeszła niezależna od badacza. Posiada ona swoją obiektywną strukturę, którą historyk odtwarza poprzez żmudną i drobiazgową krytykę źródeł. Bowiem fakty dane są właśnie w źródłach jako „określone i powiązane struktury i nie zależą od podmiotu i uznawanych przezeń wartości”<sup>35</sup>.

Po czwarte, dla obu komentatorów jest oczywiste, że znaczenia faktów historycznych nie są kreowane przez historyka, ale odnajdywane w badanym materiale, istnieją więc w samej rzeczywistości przeszłej. Rodzą się tedy „ze zdarzeń, a nie [z] poglądów historyka na zdarzenia”<sup>36</sup>.

Oznacza to, po piąte, że **prawdziwe** twierdzenia dotyczące przeszłości są niezależne od kontekstu, w którym zostały sformułowane. Ich prawdziwość polega na zgodności terminów z wydarzeniami, które terminy symbolizują. Patrząc z takiej perspektywy, uznać trzeba, że istnieje tylko **jedna prawda** na temat przeszłości. Odsłaniana w nowych aspektach i nieustannie pogłębiana dzięki działalności kolejnych pokoleń dziejopisów, „zagrzebanych w archiwach z nadzieją, że w efekcie tego, co nazywają »przesiewaniem faktów« [...], znajdą taką formę rzeczywistości, która posłuży jako forma reprezentacji” tego, jak w przeszłości było naprawdę<sup>37</sup>.

Dla obu komentatorów jest jasne, że historia, która przestaje być uprawiana jako nauka obiektywna, staje się **propagandą**. A w najlepszym razie jakąś **niebezpieczną formą sztuki**, mającą dostarczać

<sup>34</sup> Ibidem, s. 59.

<sup>35</sup> Ibidem, s. 59, 61.

<sup>36</sup> Ibidem, s. 65.

<sup>37</sup> Ibidem, s. 59–60; White H., *Proza historyczna*, red. E. Domańska, tłum. D. Kołodziejczyk i in., Universitas, Kraków 2009, s. 93; E. Domańska, op. cit., s. 99.

przeżyć o charakterze estetycznym, ale zdolną do przekłamywania obrazu przeszłości. Przekonania te są charakterystyczne dla stanowiska, które określa się w literaturze mianem **realizmu naiwnego (wulgarnego)** bądź **pozytywizmu**<sup>38</sup>.

Jeśli powyższe uwagi są słuszne, to figura „tradycyjnego historyka” nie jest „papierowym tygrysem” konstruowanym przez aroganckich metodologów, jak uważa Domańska. Ale nie sądzę również, by polska historiografia nie przyswoiła sobie krytyki pozytywizmu dokonywanej nie tylko z pozycji wiązanych z postmodernizmem, choć, idąc za Stobieckim, być może, uczyniła to w zbyt małym stopniu.

Figura „tradycyjnego historyka”, który w sposób obiektywny opisuje przeszłość, jest ważnym elementem określonego typu polityki historycznej, pożywką dla różnej maści postaw fundamentalistycznych, których agresywność i brak tolerancji legitymizuje odwołanie do „nagich faktów” czy „obiektywnych obrazów przyszłości”<sup>39</sup>. Z tego powodu zgadzam się z Domańską, że figura „tradycyjnego historyka” i pozytywistyczny obraz historiografii są stereotypami społecznie niebezpiecznymi, choć wskazuję tu inne powody<sup>40</sup>. Wśród bieżących wydarzeń, wspomniane niebezpieczeństwo potwierdza, w moim odczuciu, konflikt wokół Muzeum II Wojny Światowej. Myślę, że i na tę sprawę warto spojrzeć w kontekście retorycznego potencjału opozycji „tradycyjny historyk” – propaganda.

---

<sup>38</sup> Ch. Lorenz, *Przekraczanie granic. Eseje z filozofii historii i teorii historiografii*, tłum. M. Bobako, R. Dziergwa, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2009, s. 5; R. Stobiecki, op. cit., s. 6–7. Myślę tu choćby o Chrisie Lorenzu, który krytycznie podchodzi zarówno do realizmu naiwnego, jak i do historiografii postmodernistycznej. Inna sprawa, czy da się obronić twierdzenie, że proponowany przez Lorenza „realizm bardziej wyrafinowany” jest realizmem *tout court*. Zgadzam się bowiem z Barbarą Tuchańską, że „zwolennik realizmu stoi przed dylematem: albo realizm skrajny [...], albo żaden”, a to dlatego że „słabsze wersje realizmu nie oddalają groźby subiektywizmu i relatywizmu” (B. Tuchańska, *Dlaczego prawda?*, Poltext, Warszawa 2012., s. 46). Być może spór między postmodernistami a „realistami wyrafinowanymi” jest tedy wewnętrznym sporem badaczy, których da się określić jako mocniejszych lub słabszych antyrealistów. (Przywołany przeze mnie Lorenz opowiada się choćby za realizmem wewnętrznym, którego modelową wersję przedstawił Hilary Putnam. Dla realisty naiwnego stanowisko Putnama jest antyrealizmem, skoro prawda i obiektywność zostają tu związane z **działalnością** poznawczą danej wspólnoty uczonych, której elementem są procedury „racjonalnej akceptowalności” zdań – ibidem, s. 51.) Hipoteza ta wymagałaby jednak gruntownego zbadania.

<sup>39</sup> Można oczywiście dociekać, czy jako element polityki historycznej figura „tradycyjnego historyka” traktowana jest serio, czy raczej jest chwytem retorycznym, który legitymizować ma ważność określonej narracji historycznej. Dziękuję Recenzentowi artykułu, który uświadomił mi potrzebę uwydatnienia tej kwestii.

<sup>40</sup> Por. E. Domańska, op. cit., s. 99–100.



## Literatura

- Ankersmit F., *Pamiętając Holocaust: żaloba i melancholia*, tłum. A. Ajschet i in., (w:) E. Domańska (red.), *Pamięć, etyka i historia. Anglo-amerykańska teoria historiografii lat dziewięćdziesiątych. Antologia przekładów*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2002, s. 163–183.
- Böhme G., *Filozofia i estetyka przyrody*, tłum. J. Merecki, Oficyna Naukowa, Warszawa 2002.
- Buksiński T., *Problemy obiektywności wiedzy historycznej*, PWN, Warszawa – Poznań 1979.
- Derrida J., *O gramatologii*, tłum. B. Banasiak, Oficyna, Łódź 2011.
- Domańska E., *Historia egzystencjalna*, PWN, Warszawa 2012.
- Horubała A., „*Ida*”: piękna rozpacz, „*Do Rzeczy*” 2013, nr 39, s. 40–42.
- Janz B. B., *Debt and Duty: Kant, Derrida, and African Philosophy*, 2001 [online] <[www.janushead.org/gwu-2001/janz.cfm](http://www.janushead.org/gwu-2001/janz.cfm)>.
- LaCapra D., *Psychoanaliza, pamięć i zwrot etyczny*, tłum. M. Zapędowska, (w:) E. Domańska (red.), *Pamięć, etyka i historia. Anglo-amerykańska teoria historiografii lat dziewięćdziesiątych. Antologia przekładów*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2002, s. 127–162.
- Lorenz Ch., *Przekraczanie granic. Eseje z filozofii historii i teorii historiografii*, tłum. M. Bobako, R. Dziergwa, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2009.
- Revel J., *Le vocabulaire de Foucault*, Ellipses, Paris 2002.
- Ricoeur P., *Czas i opowieść*, t. III, tłum. U. Zbrzeźniak, Wyd. UJ, Kraków 2008.
- Stobiecki R., *Historiografia na przełomie XX i XXI wieku. Krajobraz po bitwie*, „*Biuletyn Polskiego Towarzystwa Historycznego*” 2005, nr 11, s. 11–22 [online] <[www.pthlodz.uni.lodz.pl/teksty/historiografia.pdf](http://www.pthlodz.uni.lodz.pl/teksty/historiografia.pdf)>.
- Topolski J., *Wprowadzenie do historii*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1998.
- Tuchańska B., *Dlaczego prawda?*, Poltext, Warszawa 2012.
- White H., *Proza historyczna*, red. E. Domańska, tłum. D. Kołodziejczyk i in., Universitas, Kraków 2009.
- Żaryn J., „*Pokłosie*” nie jest filmem historycznym. *Z Janem Żarynem rozmawia Mateusz Racewicz*, „*BIBUŁA. Pismo niezależne*” 2012, [online] <[www.bibula.com/?p=64421](http://www.bibula.com/?p=64421)>.